

Rozmowa z Krzysztofem Gawkowskim – sekretarzem generalnym Sojuszu Lewicy Demokratycznej

Jak ważne są wybory europejskie 25 maja? Kilka miesięcy temu Leszek Miller stwierdził, że dla lewicy dużo ważniejsze będą wybory samorządowe.

- Mamy do czynienia z niespotykaną w historii polskiej demokracji 15-miesięczną permanentną kampanią wyborczą. Zaczynamy wyborami europejskimi, następnie będą wybory samorządowe, prezydenckie i parlamentarne. Wybory do Parlamentu Europejskiego zdecydują o jaką stawkę będzie walczyć lewica w kolejnych wyborach, a co za tym idzie jaki będzie wpływ lewicy na polskie życie publiczne. Wybory do Parlamentu Europejskiego mają oczywiście swój wymiar europejski. To starcie między koncepcją Europy Socjalnej a koncepcją i praktyką demontażu państwa opiekuńczego. Lewica zdecydowanie staje po stronie ludzi i taką wizję Unii Europejskiej w tych wyborach w swoim programie prezentuje.

O jaką stawkę walczy SLD? Chodzi przede wszystkim o sukces dla Martina Schulza? Lewica od lat przyświeca hasło „Socjalna Polska w socjalnej Europie". Będzie powrót do tej idei?

- Wybór pomiędzy Partią Europejskich Socjalistów – do której należą SLD i Unia Pracy – a Europejską Partią Ludową – do której należą Platforma i PSL – to wybór między tymi, którzy chcą aby koszty wychodzenia z kryzysu ponosili ci, którzy go wywołali – bankierzy i spekulanci, a tymi którzy koszty wychodzenia z kryzysu chcą przerzucać na klasę średnią i najsłabszych. Ta druga polityka była realizowana do tej pory przez rządzącą prawicę. Pierwsza koncepcja to propozycja lewicowego zwrotu, który utożsamia Martin Schulz i oczywiście Sojusz.

Do Parlamentu Europejskiego startuje również koalicja Europa Plus Twój Ruch, deklarująca się jako lewica. Czym głównie różnią się te dwie partie?

- Tylko SLD i UP są polskimi członkami Partii Europejskich Socjalistów. Europa Plus Twój Ruch blisko współpracuje z europejskimi liberałami. Lider europejskich liberałów Guy Verhofstadt wspiera bezustannie kandydatów Europy Plus. Na marginesie, lista wielu osób zajmujących czołowe miejsca na tej liście na temat spraw europejskich jest zatrważająca. Nie wiedzą nawet, do jakiej grupy politycznej będą należeć po ewentualnym uzyskaniu mandatu. Przykładem jest Kazimierz Kutz, który zapytany, do jakiej frakcji będzie należał odparł: „Nie wiem, no jakaś tam formacja demokratyczna, w to jeszcze się nie wgłębiałem specjalnie, to jest zresztą moim zdaniem mało istotne". Przy całym szacunku dla wielkiego artystycznego dorobku Kazimierza

Kutza, trudno poważnie traktować go jako kandydata w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Czy Sojusz, wzorem partii z kilku innych państwa UE, m.in Niemiec i Francji, będzie apelował w PE o wprowadzenie podatku od transakcji finansowych? Jak to możliwe, że nadal w Polsce koszty kryzysu ponoszą najsłabsi?

- Oczywiście. SLD od kilku lat jednoznacznie opowiada się za wprowadzenie podatku od transakcji finansowych. Wprowadzenie tego podatku powinno przynieść polskiemu budżetowi wpływy w wysokości 12 mld zł. I to wówczas, gdy stawka będzie naprawdę minimalna – 0,1 proc. Po drugie, podatek od transakcji finansowych powinien uzdrowić gospodarkę poprzez podważenie opłacalności transakcji finansowych o charakterze jawnie spekulacyjnym. Trzeba skończyć z transakcjami, które przypominają grę w kasynie. Szczególnie, że koszt tej niebezpiecznej zabawy ponosi społeczeństwo.

Podczas pochodu 1 maja, Martin Schulz mówił, że „Kryzys skończy się dopiero wówczas, gdy dwa miliony Polaków znajdzie pracę". Jaka jest więc recepta na kryzys europejskiej lewicy? Niemiecki socjaldemokrata będzie lepszym szefem europejskiego rządu, niż kandydat prawicy?

- Priorytetem programowym europejskiej lewicy jest walka z bezrobociem. Wiemy jak to zrobić. W Unii najniższe bezrobocie jest w Austrii, gdzie rządzą socjaldemokraci. Partia Europejskich Socjalistów stworzyła program Europejskiej Gwarancji dla Młodych, który został później przyjęty przez Komisję Europejską. Zgodnie z założeniami „Gwarancji" urzędy powinny w ciągu 4 miesięcy przedstawić zarejestrowanym młodym bezrobotnym ofertę pracy, szkolenia zawodowego lub dalszej edukacji. W tym celu miały otrzymać szereg nowych narzędzi aktywizacyjnych skierowanych do młodych takich jak między innymi bony stażowe o wartości 10 tys. zł – dzięki nim bezrobotny będzie mógł sam znaleźć pracodawcę, czy bony migracyjne, czyli dofinansowanie kwotą 7,5 tys. zł przeprowadzki do oddalonego o przynajmniej 80 km miasta. Bezrobotny będzie mógł wynająć tam mieszkanie i spokojnie szukać pracy. To na pokrycie tych kosztów miały pójść unijne pieniądze. Resort pracy szacuje, że z bonów może skorzystać około 50 tys. młodych. Na razie jednak ani bonów ani innych rozwiązań nie ma, bo prace nad nowelizacją przeciągają się w sejmowej podkomisji. Aby program mógł być realizowany potrzebna jest nowelizacja ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. Projekt ustawy utknął jednak w komisji sejmowej. Ocenia się, że najwcześniej zostanie przyjęty w czerwcu. Aby realizować program „Gwarancji dla Młodych" powinien wejść w życie od stycznia. Losy „Gwarancji" można podsumować krótko: europejska lewica ją wymyśliła, Komisja Europejska dała pieniądze, a polski rząd nie potrafi jej wdrożyć.

Jedną z głównych bolączek w Europie jest bezrobocie. Aż 27 milionów obywateli UE nie ma pracy. To chyba przyczynia się do kryzysu wspólnoty? Receptą jest głębsza integracja?

- Receptą jest aktywna polityka na europejskim rynku pracy. Przykładem takich działań jest właśnie program „Gwarancji dla Młodych". Przede wszystkim jednak należy odejść od neoliberalnych dogmatów, jeśli chodzi o politykę zatrudnienia. Trwanie przy nich to najkrótsza

droga do ziszczenia się koszmaru, jakim jest „stracone pokolenie". Na to nie możemy sobie pozwolić. Tylko europejska lewica uchroni młodzież przed staniem się „straconym pokoleniem".

Obchodziliśmy niedawną, okrągła rocznicę wstąpienia Polski do UE. Skupmy się jednak na porażkach, bądź może na niewykorzystanych szansach. Co się nie udało? Standardy europejskie w Polsce to nada odległy proces...

- W 2004 roku rząd Sojuszu Lewicy Demokratycznej wprowadził Polskę do Unii Europejskiej. Tego dnia miliony Polaków miały nadzieję, że Polska wykorzysta swoją szansę na wielki skok cywilizacyjny, że szansę tę wykorzystają polskie samorządy, wreszcie polskie rodziny. Niestety polskie szanse nie zostały w pełni wykorzystane. Na 10 lat polskiego członkostwa w Unii Europejskiej przez 9 lat rządziła Polską prawica. Do Polski w latach 2004-2013 w ramach polityki spójności popłynęło ponad 300 mld zł. Spora część funduszy europejskich została wydana prawidłowo. Wiele pieniędzy jednak przejedzono, wydano na „pomniki" lokalnych władz.
Polacy nadal zarabiają niewiele przy rosnącej wydajności pracy. Średnia miesięczna pensja w Polsce to tylko 55% średniej UE-27 (6. miejsce od końca). Wydajność pracy wzrosła 2007-2011 o 7,7% i stanowi 68,8% średniej UE. Ubóstwo i wykluczenie społeczne dotyka 27,8% Polaków. Ponad 54% Polaków nie jest w stanie podjąć nagłego wydatku w wysokości 1 miesięcznego dochodu. Te dane pokazują, że 10 lat członkostwa Polski w UE to przynajmniej po części również czas niewykorzystanych szans. Szans na budowę nowoczesnego, egalitarnego, europejskiego społeczeństwa.

Co dalej z walutą euro? To konieczne, zważywszy na kryzys europejskich instytucji? Wielu ekonomistów uważa, że to nam się nie opłaci.

- Polska powinna przyjąć euro z przyczyn gospodarczych i politycznych. Ale powinniśmy uczynić to, kiedy będzie to bezpieczne dla polskich obywateli. Dzisiaj przyjęcie Euro to kwestia decyzji politycznej. Polska obecnie spełnia lub jest w stanie spełnić wszystkie kryteria ekonomiczne. Problemem jest brak woli politycznej. Wynika on oczywiście z sytuacji parlamentarnej – braku konstytucyjnej większości popierającej przyjęcie Euro. Polacy obecnie w większości są przeciwko przyjęciu Euro. Badania realizowane również na zlecenie Sojuszu pokazują, że przytłaczająca większość Polaków obawia się niekontrolowanego wzrostu cen po przyjęciu Euro. Należy więc przygotować cały pakiet działań, które możemy nazwać Tarczą Socjalną – pakietem chroniącym słabych, ubogich i tych, którzy nie będą wprost beneficjentami nowej sytuacji gospodarczej. Proponujemy utworzenie koszyka „chronionych" dóbr konsumpcyjnych – dla każdego województwa. Koniecznością jest też indeksowanie wzrostu płacy minimalnej (2% powyżej wzrostu cen koszyka) oraz powiązanie płacy minimalnej ze średnią krajową (50%). Państwo musi zadbać, ażeby wprowadzenie Euro nie odbyło się kosztem poziomu życia wielkich grup społecznych.

Jak Pan spogląda na kryzys na Ukrainie? To powrót zimnowojennej retoryki? SLD jako chyba jedyna partia zauważa, iż na Ukrainie odradza się, wrogi Polsce, banderyzm.

Prawy sektor odgrywał na Majdanie olbrzymią rolę.

- Uważamy, że istnienie demokratycznej i niepodzielnej Ukrainy leży w interesie Polski. Z niepokojem obserwujemy wzrost na Ukrainie nastrojów skrajnie nacjonalistycznych i dlatego już w styczniu złożyliśmy w Sejmie stosowny projekt uchwały wyrażający zaniepokojenie działalnością nacjonalistów na Ukrainie. Przypomnijmy, że skrajnie prawicowa partia Swoboda jest jedną z dwóch partii tworzących koalicję rządową na Ukrainie. W dniu 1 stycznia 2014 Swoboda zorganizowała w Kijowie marsz z okazji 105. rocznicy urodzin ideologa i przywódcy OUN Stepana Bandery. Przewodniczący Swobody Ołeh Tiahnybok przedstawił Banderę jako wzór do naśladowania dla współczesnych Ukraińców. Jego zdaniem przywódca OUN był „prawdziwym liderem, który nie bał się brać odpowiedzialności za swoje czyny". Przykładem były – zdaniem Tiahnyboka – trzy wydane przez niego decyzje. Pierwsza – rozkaz wykonania zabójstwa w 1933 roku radzieckiego dyplomaty Aleksieja Majłowa, drugą – rozkaz zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Polski Bronisława Pierackiego. Trzecia – rozkaz powołania w 1942 roku Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Swoboda jest ugrupowaniem nie tylko o charakterze antypolskim, ale również jawnie antysemickim i antyrosyjskim. Według Centrum im. Szymona Wiesenthala, Swoboda jest najgroźniejszą europejską partią o charakterze antysemickim. Swoboda w tym zestawieniu wyprzedza neonazistowską grecką partię Złoty Świt oraz węgierskie ugrupowanie Jobbik. Swoboda wchodzi w skład Sojuszu Europejskich Ruchów Narodowych. Obok m.in. francuskiego Frontu Narodowego, węgierskiego Jobbiku i Brytyjskiej Partii Narodowej. Przewodniczący Sojuszu, Bruno Gollnisch, polityk francuskiego Frontu Narodowego, został skazany za negowanie Holokaustu i zbrodni faszystowskich. W Polsce o tych faktach mówi się niewiele. SLD uważa, że dobrosąsiedzkich relacji z Ukrainą nie zbuduje się na przemilczeniach i przymykaniu oka na tragiczną przeszłość i skomplikowaną teraźniejszość.

Wybory europejskie nie cieszą się w Polsce dużym zainteresowaniem. Frekwencja zapewne będzie niska. To szansa dla sił skrajnej prawicy. W sondażach coraz częściej pojawia się Kongres Nowej Prawicy Janusza Korwin-Mikkego. Obawia się Pan, że eurosceptycy będą mieć silną frakcję w PE?

- Rzeczywiście Janusz Korwin-Mikke może być czarnym koniem wyborów. Eksperci są zgodni, że odbiera on elektorat skrajnie liberalny ugrupowaniu Janusza Palikota. Popularność eurosceptyków niepokoi. W tej sytuacji każdy głos oddany na europejską lewicę zyskuje na swojej mocy. W tych wyborach każdy głos może zdecydować o kierunku, w którym podąży Europa, dlatego SLD tak bardzo zaangażował się w budowanie społecznej świadomości, czym jest Parlament Europejski. Czas kampanii wyborczej wykorzystujemy na przekonywanie nie tylko do lewicowego programu wyborczego, ale również zachęcamy do pójście na wybory i to bez względu, na kogo oddasz głos. Obywatelski obowiązek to wziąć odpowiedzialność za Polskę i Europę, a 25 maja iść na wybory.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
Przemek Prekiel